Bitwa o dane: Jak informacja zmienia współczesne konflikty

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Współczesne konflikty asymetryczne ewoluują w stronę starć opartych na strumieniach danych, gdzie Big Data i mikrodane stają się równie istotne jak siła ognia. Artykuł analizuje tezę Eli Bermana dotyczącą rynku informacji, w którym bezpieczeństwo i usługi publiczne są wymieniane na lojalność informacyjną ludności cywilnej. Autorzy wskazują, że cyfryzacja pola walki, wykorzystanie smartfonów oraz detencja algorytmiczna zacierają granice między sferą cywilną a wojskową. W tym nowym paradygmacie, informacja jest najtwardszą walutą, a ochrona cywilów staje się krytycznym elementem operacyjnym. Zrozumienie obiegu danych pozwala na nowo zdefiniować strategię kontrpartyzancką i mechanizmy przemocy w XXI wieku.

Contemporary asymmetric conflicts are evolving toward data-driven engagements, where Big Data and microdata are becoming as crucial as firepower. This article examines Eli Berman's thesis regarding the information market, where security and public services are traded for civilians' informational loyalty. The authors argue that the digitization of the battlefield, the use of smartphones, and algorithmic detention are blurring the lines between civilian and military spheres. In this new paradigm, information is the ultimate currency, and civilian protection becomes a critical operational element. Understanding data flows allows us to redefine counterinsurgency strategy and the mechanisms of violence in the 21st century.

Współczesna wojna asymetryczna to nie tylko starcie ognia z cieniem, ale przede wszystkim wyrafinowana gra o kontrolę nad przepływem informacji. Jak dowodzą Eli Berman, Joseph Felter i Jacob Shapiro, w dobie cyfrowej przewaga technologiczna państwa staje się operacyjnie bezużyteczna bez głębokiego zrozumienia lokalnych struktur społecznych. Autorzy redefiniują pole walki jako rynek informacji, na którym ludność cywilna pełni rolę kluczowego aktora – jej lojalność, kupowana poprzez

dostarczanie usług publicznych i zapewnianie bezpieczeństwa, jest walutą cenniejszą niż amunicja. Tekst stawia odważną tezę, że ofiary cywilne nie są jedynie skandalem etycznym, lecz strategicznym samouszkodzeniem, które odcina armię od niezbędnego dopływu danych wywiadowczych (HUMINT). W epoce wszechobecnych mikrodanych i sztucznej inteligencji, wojna staje się procesem zarządzania kaskadowymi skutkami zniszczeń. Autorzy ostrzegają przed technokratyczną metafizyką: choć algorytmy potrafią mierzyć chaos z laboratoryjną precyzją, nie zastąpią one politycznego rozumu. Sukces w nowoczesnym konflikcie nie zależy od skali zniszczeń, lecz od zdolności państwa do ustanowienia trwałego kontraktu informacyjnego z obywatelami.

SŁOWA KLUCZOWE

wojna asymetryczna | Big Data | mikrodane | rynek informacji | kontrakt informacyjny | HUMINT | detencja algorytmiczna | infrastruktura poznawcza | dane geokodowane | teza Bermana | lojalność informacyjna | strategia kontrpartyzancka | cyfrowy ekosystem wojny

Wojna jako strumień danych: Nowa architektura przemocy

Współczesna wojna asymetryczna przestała być tylko starciem ognia z cieniem. Kto wciąż postrzega ją wyłącznie przez pryzmat dronów czy zakurzonych konwojów, ten dostrzega jedynie naskórek zjawiska, ignorując jego głęboką anatomię. Pod tą widowiskową, kinetyczną warstwą pracuje bowiem mechanizm znacznie bardziej bezwzględny, czyli nieustanny obieg informacji. W tym paradygmacie Big Data nie odnosi się już do statystycznej ciekawości, lecz do zdolności interpretowania najdrobniejszych śladów ludzkiej aktywności. Wojna przestaje być historią frontów, a staje się zapisem bodźców i kalkulacji ryzyka na poziomie pojedynczej ulicy. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają. Dane nie mają sumienia.

Eli Berman, Joseph Felter i Jacob Shapiro uczynili z tego przesunięcia fundament swojej strategii, odrzucając przy tym naiwny zachwyt nad samą techniką. Ich argumentacja wskazuje, że w starciu asymetrycznym to nie terytorium stanowi ostateczny środek ciężkości, lecz ludność cywilna jako depozytariusz wiedzy o przeciwniku. Nowoczesne metody badawcze pozwalają odsłonić mechanizmy terroryzmu poprzez analizę pozornie nieistotnych zmiennych społecznych. Właśnie w

ten sposób pomoc humanitarna czy zasięg telefonii komórkowej radykalnie zmieniają rachunek kosztów po stronie mieszkańców decydujących o współpracy z państwem. To ujęcie, oparte na koncepcji rynku informacji, czyli mechanizmu wymiany danych wywiadowczych w zamian za bezpieczeństwo, pozostaje dziś wyjątkowo płodne poznawczo.

Współczesna praktyka bezpieczeństwa dowodzi, że postępująca cyfryzacja jedynie poszerzyła pole, na którym informacja stała się najtwardszą z walut. Wielkie zbiory danych służą obecnie nie tylko do klasycznej analizy wywiadowczej, lecz stanowią kręgosłup systemów uzbrojenia, logistyki oraz zarządzania personelem. Równocześnie obserwujemy zjawisko detencji, czyli praktyki zatrzymywania i monitorowania osób na podstawie algorytmicznej oceny zagrożenia, co przesuwa granice tradycyjnego rozpoznania. W tym cyfrowym ekosystemie każda interakcja z siecią staje się potencjalnym śladem o znaczeniu militarnym, co nieuchronnie wciąga sferę prywatną w orbitę działań wojennych. Intuicja Bermana nie tylko się zatem nie zestarzała, ale zyskała nowy, niemal proroczy wymiar.

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża słusznie alarmuje, że współczesne konflikty coraz silniej angażują cywilów w działania cyfrowe o charakterze wojskowym. Gromadzenie danych smartfonowych czy przekazywanie informacji operacyjnych sprawia, że klasyczne rozróżnienie między sferą cywilną a bojową staje się niebezpiecznie iluzoryczne. Ta nowa rzeczywistość, w której smartfon bywa równie groźny jak karabin, komplikuje prawną i moralną ocenę statusu osób niebiorących bezpośredniego udziału w walce. Widzimy wyraźnie, że ochrona cywilów przestała być jedynie sentymentalnym postulatem, stając się twardym elementem operacyjnym decydującym o sukcesie strategii. W epoce wszechobecnej łączności niechlujstwo operacyjne jest po prostu błędem strategicznym.

Ostatecznie teza o wojnie jako strumieniu danych zostaje dopisana do nowej epoki, w której infrastruktura komunikacyjna waży tyle samo, co pancerne dywizje. Nie mamy tu do czynienia z technokratyczną metafizyką, lecz z brutalną redefinicją przemocy, gdzie metadane stają się równie istotnym elementem rażenia, co pocisk kinetyczny. Każdy strumień informacji płynący z oblężonego miasta jest teraz częścią większej architektury ucisku lub wyzwolenia. Najważniejsza konkluzja płynąca z analizy źródeł brzmi zatem mocno i nie ma powodu, by ją osłabiać w imię konformistycznej ostrożności. Przemoc nie dławi się na rynku pracy; jej kres wyznacza dopiero kres dopływu informacji.

Mikrodane: Nowa precyzja w chaosie wojny asymetrycznej

Wojna asymetryczna, czyli konflikt między stronami o drastycznie nierównym potencjale militarnym, jest w swojej istocie starciem zorientowanym na informację, a nie tylko na czystą siłę ognia. Państwo lub koalicja dysponuje zazwyczaj przytłaczającą przewagą technologiczną oraz logistyczną, niemniej te atuty stają się operacyjnie bezużyteczne bez precyzyjnej wiedzy o lokalizacji przeciwnika. Rebeliant natomiast, nie posiadając potencjału do konwencjonalnego starcia, doskonali sztukę znikania w tkance społecznej i wykorzystywania strategicznego rozmycia kategorii celu wojskowego. W takim układzie mieszkańcy przestają być wyłącznie biernym tłem zdarzeń czy przypadkowymi ofiarami, stając się kluczowym aktorem o decydującym znaczeniu dla wyniku kampanii. Ich codzienne obserwacje, lęki, interesy, a nawet milczenie stanowią zasób równie krytyczny jak amunicja, bowiem w wojnie asymetrycznej ludność cywilna nie jest już tylko przedmiotem ochrony. Jest polem rozstrzygnięcia.

W tym miejscu Big Data i mikrodane, czyli precyzyjne zbiory informacji o przemieszczeniach i strukturze społecznej, rewolucjonizują naszą percepcję współczesnego pola walki. Współczesne bazy zdarzeń bojowych, geokodowane z dokładnością do konkretnego punktu i sekundy, pozwalają mierzyć zjawiska, które wcześniej były widzialne jedynie intuicyjnie. Wykorzystanie danych z łączności komórkowej, zdalnego obrazowania satelitarnego czy przechwyconych archiwów finansowych organizacji zbrojnych umożliwia budowę analiz, które nie toną już w grubych agregatach krajowych. To przesunięcie metodologiczne ma doniosłość znacznie większą niż czysto techniczną, wszak makrodane są eleganckie, ale wojna rzadko bywa elegancka. Makrodane gładko uśredniają rzeczywistość w zaciszu gabinetów, podczas gdy przemoc wybucha lokalnie, na konkretnym skrzyżowaniu, placu targowym czy w obrębie jednej gminy.

Właśnie dlatego najbardziej wiarygodne współczesne zbiory danych o przemocy zorganizowanej, takie jak UCDP GED, schodzą dziś do poziomu pojedynczych incydentów lokalizowanych w czasie i przestrzeni. Nowsze badania rozwijają integrację danych satelitarnych, obserwacji nocnych świateł oraz danych o szkodach w rolnictwie, co pozwala na analizę drobnych mechanizmów zamiast powielania wielkich narracji. Nauka o konflikcie przeszła więc od opisu monumentalnych procesów historycznych do rygorystycznej sekcji zwłok lokalnych zdarzeń, co nie jest bynajmniej redukcją ambicji badawczej. Dygresja wydaje się tu jednak konieczna, bowiem zbyt wielu komentatorów, także tych wysoko opłacanych, nadal myli ogromną ilość dostępnych informacji z rzeczywistą wiedzą. Big Data nie jest nowym wyrocznym bóstwem państwa technicznego, lecz jedynie

urządzeniem selekcji i testowania hipotez, co w świecie strategicznych mód brzmi niemal jak akt odwagi.

Spójrzmy prawdzie w oczy: dane nie myślą, dane nie rozstrzygają i, co najważniejsze, dane nie mają sumienia, toteż ich rola ogranicza się do bycia precyzyjnym termometrem. Siła podejścia Eli Bermana nie polega na budowie utopijnej teorii wszystkiego, lecz na tym, że za pomocą mikrodanych da się odróżniać korelacje pozorne od mechanizmów przyczynowych. Przemoc nie dławi się na rynku pracy, lecz dławi się na rynku informacji, czyli mechanizmie wymiany danych wywiadowczych w zamian za bezpieczeństwo i usługi publiczne. Zrozumienie tej dynamiki pozwala dostrzec, że współczesna wojna asymetryczna przestała być tylko starciem ognia z cieniem, stając się twardą grą o lojalność informacyjną. W tym nowym paradygmacie ochrona cywilów przestaje być sentymentalnym dodatkiem, a staje się fundamentem operacyjnym, bez którego technokratyczna machina wojenna pozostaje ślepa.

Kontrakt informacyjny: Dlaczego państwo traci kontrolę

Wojsko może z niemal naukową pewnością zauważyć, że po wzniesieniu sieci punktów kontrolnych poziom przemocy w danym regionie gwałtownie wzrósł, po czym z triumfalnym pesymizmem ogłosić całkowite fiasko własnej polityki bezpieczeństwa. Może też dojść do wniosku odwrotnego, równie fałszywego i opartego na korelacji zamiast przyczynowości, że skoro w sąsiednim dystrykcie napięcie opadło po otwarciu nowej kliniki, to placówki medyczne stanowią magiczny środek pacyfikacji nastrojów społecznych. Tymczasem bez drobiazgowej analizy lokalnych zakłóceń, dynamiki przepływu uzbrojenia, tradycyjnych kanałów odwetu, struktury etnicznej oraz gęstości zasięgu komunikacyjnego, takie wnioski pozostają jedynie poznawczą tandetą. Właśnie dlatego dzisiejsza metodologia badań nad konfliktem tak mocno inwestuje w quasi-eksperymenty oraz modele przestrzenno-czasowe, wykorzystując Big Data i mikrodane, czyli zbiory informacji o przemieszczeniach i strukturze społecznej służące do precyzyjnego modelowania pola walki. Jest to nauka dojrzalsza, bo mniej zakochana we własnej gładkości i odporna na technokratyczną metafizykę sukcesu. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają.

Z perspektywy ekonomicznej najciekawsze i zarazem najbardziej drażniące dla konwencjonalnej wrażliwości pozostaje twierdzenie, że przemoc nie jest prostą funkcją ubóstwa. To jedna z tych tez, które obrażają intelektualny nawyk, ponieważ są zbyt mało sentymentalne, by się podobać, a jednocześnie zbyt dobrze ugruntowane w faktach, by można było je zignorować. Klasyczna intuicja kosztu alternatywnego sugeruje, że bieda, bezrobocie i brak życiowych perspektyw automatycznie zwiększają skłonność jednostek do wejścia w struktury siłowe. W niektórych kontekstach może to

być częściowo prawdziwe, ale w wojnie asymetrycznej – czyli konflikcie, w którym przewaga technologiczna państwa ściera się ze zdolnością rebeliantów do ukrywania się w społeczeństwie – ten model często nie trafia w główny mechanizm. Współczesna wojna asymetryczna przestała być tylko starciem ognia z cieniem; stała się rywalizacją o widzialność. Przemoc nie dławi się na rynku pracy. Przemoc dławi się na rynku informacji.

Problemem rebeliantów nierzadko nie jest brak chętnych rekrutów, lecz wysokie ryzyko wykrycia przez aparat państwowy. Nadwyżka młodych mężczyzn gotowych do działań brutalnych bywa zjawiskiem trwałym, zwłaszcza tam, gdzie normy społeczne, przemoc sieciowa i radykalna ideologia zapewniają stały dopływ wykonawców. Tym, co rzeczywiście ogranicza sprawność operacyjną rebelii, jest nie tyle kondycja gospodarki, ile rynek informacji, czyli mechanizm wymiany, w którym ludność cywilna dostarcza dane wywiadowcze w zamian za bezpieczeństwo i usługi publiczne. Jeżeli cywile zaczynają donosić, koszty działania grupy zbrojnej gwałtownie rosną, a jej pole manewru drastycznie się kurczy. Jeżeli jednak milczą, państwo może mieć pełne magazyny najnowocześniejszej amunicji i zarazem cierpieć na całkowitą poznawczą ślepotę. Z tej perspektywy pomoc gospodarcza czy wzrost dochodów nie redukują przemocy w sposób automatyczny.

Czasem dzieje się wręcz odwrotnie, co obnaża naiwność niektórych programów pomocowych. Większe zasoby lokalne mogą stać się nowym, atrakcyjnym obiektem drapieżnictwa, wymuszeń i nieformalnego opodatkowania przez bojówki, które sprawniej niż państwo egzekwują swoje roszczenia. Także nowsze badania z Afryki wskazują, że gwałtowne wstrząsy cen żywności i lokalna wrażliwość ekonomiczna mogą wzmacniać różne formy agresji wobec cywilów, ale nie w sposób prosty i linearny. Dzieje się to raczej poprzez sprzęgnięcie stresu ekonomicznego z lokalną architekturą bezpieczeństwa i realną zdolnością państwa do reakcji na zagrożenie. To prowadzi do tezy jeszcze ostrzejszej: usługi publiczne i siła militarna nie działają w kontrpartyzantce jako dwa odrębne, niezależne instrumenty. To nie jest relacja dodawania, lecz relacja mnożenia, gdzie zero w jednym z czynników zeruje cały wynik operacji.

Jeżeli państwo buduje szkołę, klinikę lub nowoczesną infrastrukturę, ale nie potrafi zapewnić fizycznego bezpieczeństwa i szybkiej reakcji na donos, to jego inwestycja nie staje się bodźcem lojalności. Przeciwnie, bywa postrzegana jako prezent dla silniejszego miejscowo uzbrojonego aktora, który przejmuje kontrolę nad nowym zasobem. Jeżeli zaś państwo wysyła wojsko, ale nie oferuje ludności żadnej wymiernej poprawy codziennej użyteczności życia, wówczas prosi ją o podjęcie śmiertelnego ryzyka bez żadnego ekwiwalentu w zysku. Nie ma więc racjonalnego powodu, by mieszkańcy sprzedawali cenne informacje za bezwartościową obietnicę lepszego jutra. Skuteczne państwo w takich warunkach musi budować z obywatelami kontrakt informacyjny, w którym

ochrona i usługi stają się ceną, za którą nabywa się przepływ wiedzy o przeciwniku. Z ekonomicznego punktu widzenia to bardzo eleganckie, z politycznego – brutalnie realistyczne.

W tym miejscu warto przywołać to, co znamy jako tezę Bermana, czyli teorię strategicznego znaczenia ofiar cywilnych, według której przemoc wobec ludności bezpośrednio redukuje dopływ informacji do państwa. Recenzując te założenia, należy podkreślić, że świadczenie usług przez rząd redukuje przemoc rebeliantów tylko wtedy, gdy bezpieczeństwo i usługi są traktowane jako wartości komplementarne. Doniosły pozostaje jednak problem ofiar cywilnych, gdzie źródło ma rację nie tylko moralną, ale i czysto strategiczną. Ofiara cywilna nie jest jedynie skandalem etycznym czy naruszeniem norm prawa humanitarnego. W konflikcie asymetrycznym jest ona przede wszystkim ciosem zadanym we własną infrastrukturę poznawczą. Kiedy siły państwowe zabijają cywilów, obniżają własną legitymizację i równocześnie wysuszają kanały HUMINT, czyli dane pozyskiwane bezpośrednio od ludzi, pozwalające na interpretację kontekstu i intencji przeciwnika.

Mieszkańcy, widząc nieprecyzyjne działania armii, przestają informować, zamykają się w sobie lub przechodzą w stan życzliwej obojętności wobec rebeliantów. W sensie wojskowym oznacza to utratę wzroku i słuchu, co czyni nawet najdroższą technologię bezużyteczną. W sensie prawnym oznacza to osłabienie roszczenia do wykonywania przymusu w imieniu ładu publicznego, a w sensie antropologicznym – pęknięcie symbolicznej granicy między państwem chroniącym a państwem zagrażającym. Współczesne badania nie osłabiają tej tezy, lecz ją wzmacniają, pokazując, że tam, gdzie siły zbrojne były postrzegane jako mniej ostrożne wobec ludności, mechanizmy współpracy społecznej ulegały natychmiastowej erozji. Makrodane są eleganckie, ale wojna rzadko bywa elegancka, o czym świadczą najnowsze statystyki globalne, które nie pozostawiają złudzeń co do stawki tego problemu.

Organizacja Narodów Zjednoczonych podała, że liczba cywilów zabitych w konfliktach wzrosła w 2024 roku o blisko 40 procent, co stanowi tragiczny dowód na brutalizację współczesnych starć. Jeżeli ktoś uważa ochronę ludności za zbędny dodatek humanitarny do „prawdziwej” strategii, to nie rozumie już ani strategii, ani humanitaryzmu. Współczesny paradygmat naukowy coraz mocniej zbiega się tu z intuicją prawną, choć nie zawsze z krwawą praktyką państw. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża od lat przypomina, że wojna miejska prowadzi do degradacji łańcuchów następstw, czyli kaskadowych skutków zniszczenia infrastruktury krytycznej, wpływających na zdrowie, migracje i trwałość systemów opieki. W wojnie asymetrycznej ludność cywilna nie jest już tylko przedmiotem ochrony. Jest polem rozstrzygnięcia, którego nie da się kontrolować wyłącznie za pomocą siły ognia.

Ekonomia informacji: dlaczego dane wygrywają z biedą

Dzisiejsza debata o konfliktach zbrojnych dawno już wykroczyła poza ramy analizowania wyłącznie szkód ubocznych, rozumianych jako bezpośrednie i tragiczne żniwo ognia kinetycznego. Obecnie operujemy pojęciem całych łańcuchów następstw, w których zniszczenie pojedynczego węzła sieci energetycznej, wodnej czy telekomunikacyjnej uruchamia kaskadę zdarzeń uderzających w fundamenty życia społecznego. Takie systemowe uszkodzenia infrastruktury krytycznej oddziałują na zdrowie publiczne, dynamikę przymusowych migracji oraz, co kluczowe, na legitymizację władzy i gotowość obywateli do kooperacji z aparatem państwowym. Dane o przesiedleniach wewnętrznych, czyli osobach zmuszonych do ucieczki z domów przy jednoczesnym pozostaniu w granicach kraju, są w tym kontekście wyjątkowo wymowne. Pod koniec 2023 roku na świecie żyło blisko 76 milionów osób w takiej sytuacji, a zaledwie rok później liczba ta wzrosła do poziomu 83,4 miliona.

Te statystyki nie są jedynie suchym zapisem ludzkiego cierpienia, lecz przede wszystkim precyzyjnymi wskaźnikami rozpadu lokalnych ekosystemów informacji, pracy i bezpieczeństwa. Im silniej konflikt niszczy architekturę codzienności, tym trudniej państwu odzyskać rolę wiarygodnego nabywcy informacji od obywateli, którzy w warunkach chaosu tracą poczucie ochrony. Warto w tym miejscu odnotować analizy publikowane na portalu Dobre Państwo, które tworzą niezbędne tło recepcyjne dla zrozumienia tych skomplikowanych procesów. Tekst „Wojna z wojownikami” analizuje współczesne konflikty asymetryczne przez pryzmat napięcia między skutecznością operacyjną a ochroną cywilów, punktując spór o sens prawa wojennego. Z kolei artykuł „Rozkaz bezprawny” przesuwa problem odpowiedzialności wojskowej ku pytaniu o granice legalności i moralności w strukturach hierarchicznych. Pokazują one, że problem wojny asymetrycznej, czyli starcia o nierównym potencjale, jest już ujmowany nie tylko militarnie, lecz także prawnie i etycznie.

Źródłowa koncepcja idzie jednak o krok dalej, przenosząc środek ciężkości z dylematu czysto normatywnego ku rygorowi chłodnej, niemal matematycznej analityki państwowej. Pokazuje ona dobitnie, że ochrona ludności cywilnej nie jest po prostu cnotą republiki czy sentymentalnym dodatkiem do regulaminów, lecz elementem twardej racjonalności strategicznej. To przesunięcie zasługuje na szczególną promocję, ponieważ obnaża fałszywą alternatywę między operacyjną skutecznością a humanitarną powściągliwością. W specyficznych warunkach wojny asymetrycznej to właśnie powściągliwość w szafowaniu przemocą staje się często fundamentalnym warunkiem końcowego sukcesu. Paradygmat ten należy uznać za nadal żywy, choć wymaga on dziś dwóch istotnych korekt intelektualnych, aby sprostać nowej rzeczywistości technologicznej.

Po pierwsze, model ten musi zostać rozszerzony o nowe pole cyfrowych zagrożeń, ponieważ dziś militarne znaczenie mają nie tylko anonimowe donosy przesyłane przez SMS. Kluczowe stają się dane lokalizacyjne, aktywność na platformach cyfrowych oraz rola technologicznych pośredników, którzy mimowolnie stają się uczestnikami kampanii informacyjnych. Po drugie, niezbędne jest zachowanie zdrowego sceptycyzmu wobec zbyt szerokich uogólnień, które próbują zamknąć złożoność świata w jednym algorytmie. Zasięg telefonii komórkowej może wprawdzie obniżać poziom przemocy w niektórych konfliktach, lecz w innych konfiguracjach może ją drastycznie zwiększać, ułatwiając rebeliantom koordynację. Jedno z badań panelowych dla trzydziestu dwóch państw afrykańskich wykazało dodatni związek między dostępem do sieci a prawdopodobieństwem wystąpienia zdarzeń konfliktowych.

Wyniki te w żadnym razie nie obalają tezy o znaczeniu informacji, lecz przypominają, że technologia nie działa sama, lecz poprzez lokalną strukturę konfliktu. Struktura ta jest zawsze osadzona w konkretnej historii i jakości instytucji, co sprawia, że próby uczynienia z danych automatycznej doktryny są błędem. Wojna asymetryczna jest dziś rynkiem przemocy, na którym informacja pełni funkcję waluty, a państwo i rebelianci konkurują o zaufanie lub strach ludności. Usługi publiczne stanowią w tym układzie instrument kontraktowania lojalności operacyjnej, a ofiary cywilne są nie tylko krzywdą, lecz strategiczną autodestrukcją strony silniejszej. Big Data, czyli masowe zbiory danych o aktywności społecznej, nie zastępują tu rozumu politycznego, lecz pozwalają oddzielić twarde mechanizmy od ideologicznych pocieszeń.

Należy bronić tego modelu nie dlatego, że jest modny w kręgach akademickich, ale dlatego, że jest wyjątkowo trzeźwy w swojej ocenie rzeczywistości. Trzeźwość w myśleniu o wojnie bywa ostatnią formą humanizmu, która nie sprzedała jeszcze własnego języka ani propagandzie, ani sentymentalnej ignorancji. Ekonomia przemocy zaczyna się tam, gdzie kończy się publicystyczny banał o biedzie jako automatycznej matce każdej rebelii. To schemat wygodny moralnie, bo pozwala uporządkować świat w prosty, kojący wzór: jest nędza, więc jest gniew, a gniew rodzi przemoc. Wystarczy zatem „dać ludziom pracę”, a karabiny same zamilkną, co brzmi jak administracyjna poezja, ale rzadko znajduje potwierdzenie w faktach.

Problem polega na tym, że ten uproszczony schemat często myli indywidualną motywację jednostki z systemowym mechanizmem działania zbrojnej organizacji. Berman, Felter i Shapiro pokazują coś znacznie mniej kojącego dla intelektualnego sumienia, ale znacznie bliższego realiom współczesnych pól bitewnych. W wielu konfliktach asymetrycznych podstawowym ograniczeniem po stronie rebeliantów nie jest wcale niedobór rąk do walki czy brak chętnych do rekrutacji. Przemoc nie dławi się na rynku pracy. Przemoc dławi się na rynku informacji, gdzie kluczową barierą jest ryzyko wykrycia przez przeciwnika. Jeśli miejscowa ludność nie przekazuje państwu

danych o kryjówkach czy trasach przemytu, nawet najsłabiej opłacana rebelia może trwać zadziwiająco długo.

Jeśli natomiast cywile zaczynają mówić, wówczas nawet najlepiej finansowana organizacja zbrojna staje się krucha i podatna na precyzyjne uderzenia. Źródłowa książka formułuje ten mechanizm bardzo wyraźnie, odrzucając prostą wersję teorii kosztu alternatywnego i przesuwając uwagę na informację jako realne wąskie gardło. To przesunięcie jest kluczowe, ponieważ współczesna literatura empiryczna nie potwierdza jednego linearnego związku między poziomem biedy a natężeniem przemocy. Badania z ostatnich lat pokazują raczej mozaikę zależności, w której wzrost cen żywności może zwiększać brutalność, ale poprawa koniunktury może zasilać drapieżnictwo grup zbrojnych. Ekonomia konfliktu działa nie jak moralitet, lecz jak złożony układ bodźców, w którym bogactwo może czasem stabilizować, a czasem przyciągać przemoc.

Ostatecznie zmienne ekonomiczne ujawniają swój wpływ dopiero po przejściu przez filtr lokalnej architektury bezpieczeństwa oraz jakości istniejących instytucji państwowych. HUMINT, czyli informacja pozyskiwana bezpośrednio od ludzi, pozostaje w tym układzie narzędziem niezastąpionym, pozwalającym na interpretację kontekstu, którego nie wyłapią algorytmy. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają. One jedynie obnażają strukturę gry, w której stawką jest przetrwanie, a nie tylko chwilowa przewaga technologiczna. Kto chce zrozumieć nowoczesną wojnę, musi porzucić nadzieję na proste recepty i zmierzyć się z brutalną logiką rynku informacji. Tylko takie podejście pozwala uniknąć pułapki technokratycznej metafizyki, która w każdym nowym czujniku widzi ostateczne rozwiązanie odwiecznych problemów politycznych.

Pomoc rozwojowa jako narzędzie w wojnie asymetrycznej

Właśnie tu trzeba postawić tezę niepopularną, lecz intelektualnie konieczną: ubóstwo nie jest automatycznym producentem rebelii, a wiązanie biedy z przemocą w sposób bezpośredni jest błędem poznawczym. Często bywa ono jedynie tłem, swoistym ekosystemem, w którym rebelia może żerować, ale wcale nie musi z niego wyrastać w sposób deterministyczny czy nieuchronny. Równie dobrze niedostatek może być środowiskiem najbardziej zmęczonym chaosem, marzącym o powrocie do elementarnej przewidywalności jutra i stabilnych struktur państwowych. Intuicja ta trafnie sugeruje, że to właśnie najubożsi mieszkańcy stref konfliktu najmocniej odrzucają grupy zbrojne, gdyż to oni ponoszą najbardziej bezpośredni, fizyczny koszt destabilizacji. Podczas gdy elity dysponują oszczędnościami, kontaktami i możliwością ucieczki, biedota miejska i peryferyjna jest uwięziona w swojej mikroskali posiadania. Dla nich zamach, blokada drogi czy zamknięcie

lokalnego targowiska to nie jest abstrakcyjny nagłówek w gazecie, lecz brutalne uszkodzenie biologii życia codziennego.

To rozróżnienie między tymi, którzy mogą przeczekać burzę, a tymi, którzy w niej toną, stanowi fundament nowoczesnej analityki strategicznej i operacyjnej. Nie wystarczy pytać, kto w danym regionie jest biedny; trzeba dociekać, kto realnie płaci za przemoc i kto posiada zasoby, by amortyzować ryzyko odwetu ze strony rebeliantów. Wiele współczesnych programów stabilizacyjnych przypomina niestety próbę leczenia gorączki nowym termometrem, gdzie narzędzie pomiarowe mylone jest z realną terapią systemową. Jeśli administracja państwowa patrzy na konflikt wyłącznie przez pryzmat braku zatrudnienia, uznając, że kilka grantów lub program aktywizacji młodych rozwiąże problem, popełnia błąd kategorii strategicznej. Owszem, praca ma znaczenie moralne, społeczne i fiskalne, ale w warunkach wojny asymetrycznej samo zajęcie rąk nie wygasza ogniska buntu. Najważniejsze pytanie brzmi: czy istnieje bezpieczny, wiarygodny i sensowny kanał, przez który mieszkańcy mogą przekazać państwu informację o ruchach przeciwnika?

Bez takiego kanału każdy program pomocowy, niezależnie od szlachetności intencji jego twórców, może stać się jedynie nowym strumieniem zasobów do przechwycenia. W literaturze przedmiotu coraz częściej mówi się o predacji, czyli praktyce polegającej na żerowaniu grup zbrojnych na owocach rozwoju, co paradoksalnie napędza spiralę przemocy. Tam, gdzie pojawia się nowa infrastruktura, dostawy żywności czy nowoczesne kliniki, rośnie też liczba rzeczy, które można opodatkować, ukraść lub objąć ochronnym patronatem rebeliantów. Z tego powodu pomoc rozwojowa w warunkach konfliktu nie jest z definicji dobrem stabilizującym, lecz nowym, dynamicznym elementem lokalnej gry o wpływy i zasoby. Pomoc bywa stabilizatorem tylko wtedy, gdy wchodzi w ścisły związek z lokalnym systemem bezpieczeństwa i kalkulacją informacyjną mieszkańców. Jeżeli projekty edukacyjne czy zdrowotne mogą funkcjonować równie dobrze pod kontrolą rebeliantów, nie generują one żadnego bodźca do współpracy z państwem.

W strefach wysokiej niestabilności wielkoskalowe interwencje odbudowujące bywają szczególnie podatne na przechwycenie przez sieci klientelistyczne, ugrupowania paramilitarne i lokalnych brokerów przemocy. Oznacza to, że źle zaprojektowana pomoc nie jest neutralna, lecz aktywnie zmienia rynek przemocy, czasem niechcący go dokapitalizowując i wzmacniając struktury antypaństwowe. Tu dochodzimy do centralnego pojęcia warunkowości, które sugeruje, że pomoc przynosi efekt kontrpartyzancki tylko wtedy, gdy jej wartość dla ludności zależy od utrzymania skutecznej obecności państwa. Mała klinika, której personel może bezpiecznie pracować tylko dzięki rządowej ochronie i regularnym dostawom, wytwarza realny, lokalny interes we wspieraniu legalnych władz. Z kolei wielka asfaltowa droga, z której korzystać może każdy, w tym rebelianci

przemieszczający swoje oddziały i zaopatrzenie, nie tworzy takiej zależności funkcjonalnej. Skala projektu ma zatem znaczenie nie tylko ekonomiczne, lecz przede wszystkim głęboko polityczne, determinując lojalność lokalnych społeczności.

Mniejsze inwestycje są zazwyczaj lepiej dopasowane do lokalnych preferencji, bardziej podatne na rzeczywiste konsultacje społeczne i znacznie trudniej je wykorzystać do celów wielkiej korupcji. Z punktu widzenia logiki wojny asymetrycznej jest to kluczowe, ponieważ tworzy warunek, w którym cywil może racjonalnie uznać, że współpraca z rządem mu się po prostu opłaca. W tym specyficznym ujęciu pomoc rozwojowa przestaje być aktem bezinteresownej filantropii, a staje się instrumentem budowania twardego i pragmatycznego kontraktu informacyjnego. To brzmi surowo, być może nawet cynicznie, ale właśnie ta surowość odsłania polityczną prawdę o przetrwaniu w warunkach permanentnego zagrożenia i braku zaufania. Synergia siły militarnej i usług publicznych nie jest jedynie estetycznym dodatkiem do strategii, lecz jej absolutną, centralną osią, wokół której obraca się los konfliktu. Samo wojsko nie wystarcza, ponieważ działa ono bez światła, jakim jest informacja; same usługi nie wystarczą, bo działają bez tarczy ochronnej.

Gdy państwo oferuje wyłącznie bezpieczeństwo, mieszkańcy mogą uznawać jego obecność za kosztowną, chwilową lub wręcz obojętną dla ich codziennej jakości życia i aspiracji. Z kolei gdy oferuje tylko usługi, lecz nie potrafi skutecznie ochronić informujących przed odwetem, nikt nie będzie ryzykował życia rodziny dla abstrakcyjnego dobra wspólnego. Dopiero połączenie obu tych elementów uruchamia masowy i względnie trwały przepływ użytecznej wiedzy o przeciwniku, co ostatecznie decyduje o wyniku starcia na poziomie lokalnym. Przemoc nie dławi się na rynku pracy, jak chcieliby niektórzy technokraci; przemoc dławi się na rynku informacji, gdzie lojalność jest walutą wymienialną na realne bezpieczeństwo. W badaniach nad konfliktami w Iraku i Afganistanie ta komplementarność pojawia się jako motyw przewodni wszystkich udanych operacji stabilizacyjnych i rekonstrukcyjnych. Fundusze rekonstrukcyjne obniżały poziom przemocy tylko tam, gdzie były zabezpieczone przez wojsko zdolne do natychmiastowej reakcji na pozyskane dane.

Warto zauważyć, że współczesna refleksja strategiczna coraz częściej wraca do tych fundamentalnych tez, choć posługuje się już zupełnie innym, bardziej sterylnym i nowoczesnym językiem. Nie mówi się już wyłącznie o zdobywaniu serc i umysłów, gdyż hasło to zużyło się przez lata nadmiernego, rytualnego i często zupełnie pustego użycia w raportach. Dzisiejszy idiom operacyjny skupia się raczej na budowaniu odporności społecznej, lokalnym zarządzaniu oraz tworzeniu zaufanych kanałów raportowania incydentów i zagrożeń. Choć zmieniają się pojęcia, terminologia i akronimy, to leżący u ich podstaw mechanizm psychologiczny oraz strategiczny pozostaje uderzająco podobny do tego sprzed dekad. Współczesna wojna asymetryczna przestała być tylko starciem ognia z cieniem, stając się wyrafinowaną, wielopoziomową grą o kontrolę nad

codziennością i przepływem informacji. Ostatecznie to nie przewaga technologiczna, lecz jakość kontraktu między państwem a obywatelem decyduje o tym, kto wyjdzie z tego starcia zwycięsko.

Dlaczego ofiary cywilne niszczą przewagę informacyjną państwa

Skuteczność państwa w konflikcie asymetrycznym, czyli starciu, w którym technologiczna potęga mierzy się ze zdolnością rebeliantów do znikania w tłumie, zależy od kruchego kontraktu społecznego. Ludzie muszą wierzyć, że dostarczenie informacji jest racjonalną inwestycją we własne bezpieczeństwo, a nie wyrokiem skazującym na samotny odwet. Tam, gdzie aparat państwowy potrafi domknąć pętlę między otrzymanym sygnałem, reakcją a realną ochroną informatora, jego przewaga poznawcza rośnie wykładniczo. Jeśli jednak sygnał wpada w biurokratyczną studnię, a człowiek zostaje pozostawiony sam sobie, państwo skutecznie sabotuje własny rynek informacji. To właśnie tutaj chłodna kalkulacja ekonomiczna spotyka się z antropologią instytucji.

Zaufanie nie jest ulotną emocją unoszącą się nad społeczeństwem, lecz racjonalizowaną pamięcią o tym, czy wcześniejsze akty współpracy nagradzano bezpieczeństwem, czy karano porzuceniem. Najbardziej bezlitosnym testem tej logiki pozostają ofiary cywilne, które udowadniają, że przemoc w wojnie asymetrycznej zawsze podlega podwójnej rachunkowości. Istnieje rachunek bezpośredni, obejmujący zniszczenia, śmierć i natychmiastowy koszt moralny obciążający sumienie dowódców. Istnieje jednak również rachunek wtórny, strategicznie ważniejszy, dotyczący tego, co dzieje się z przepływem danych po tragicznym zdarzeniu. Kiedy cywile giną z rąk sił państwowych, nie dochodzi wyłącznie do wzrostu gniewu, lecz do trwałej transformacji krajobrazu informacyjnego.

W obliczu takich strat mieszkańcy milkną, a sieci sąsiedzkie zamykają się przed jakąkolwiek zewnętrzną penetracją, czyniąc informację dobrem o ekstremalnie wysokim ryzyku. Państwo traci wtedy nie tylko sympatię, lecz przede wszystkim zdolność rozpoznania, stając się ślepym gigantem na wrogim terytorium. To dlatego każda ofiara postronna może być uznana za strategiczne zwycięstwo rebeliantów, co potwierdza teza Bermana o negatywnym wpływie przemocy na dopływ informacji. Dane globalne z 2024 roku, w tym raporty ONZ oraz UCDP, wskazują na niepokojący wzrost przemocy celowo wymierzonej w ludność cywilną. W takich warunkach ochrona cywilów przestaje być tylko postulatem normatywnym, stając się twardym wymogiem operacyjnym.

Międzynarodowe prawo humanitarne, oparte na zasadach rozróżnienia, proporcjonalności i ostrożności, bywa błędnie przedstawiane jako moralny hamulec ograniczający skuteczność

militarną. W rzeczywistości przestrzeganie tych norm chroni samą infrastrukturę współpracy społecznej, bez której państwo traci swoją przewagę poznawczą nad przeciwnikiem. Choć legalność nie daje gwarancji zwycięstwa, to trwałe lekceważenie prawa humanitarnego okazuje się najczęściej formą strategicznego samouszkodzenia. Państwo, które zabija zbyt szeroko lub bombarduje zbyt rutynowo, odcina się od jedynego źródła wiedzy lokalnej, której nie zastąpią drony. Przemoc nie dławi się na rynku pracy; przemoc dławi się na rynku informacji.

Warto w tym miejscu skorygować popularne wyobrażenia o Big Data, czyli wielkich zbiorach danych wykorzystywanych do modelowania pola walki. Otóż zaawansowana analityka nie eliminuje znaczenia człowieka, lecz paradoksalnie podnosi wagę lokalnego sensu i kontekstu. Satelita może zarejestrować ruch, emisję ciepła czy nagłą ciszę infrastrukturalną, ale nie potrafi wyjaśnić intencji kryjących się za tymi zjawiskami. HUMINT, czyli informacja pozyskiwana bezpośrednio od ludzi, pozostaje kluczowym narzędziem pozwalającym odróżnić cele wojskowe od zgromadzeń cywilnych. Dane nie myślą, dane nie rozstrzygają, dane nie mają sumienia.

Systemy analityczne mogą modelować prawdopodobieństwo ataku, lecz pozostają głuche na subtelne zmiany nastrojów społecznych, które poprzedzają wybuch rebelii. Telefonia komórkowa ujawnia wzory połączeń i mobilność, ale nie oddaje atmosfery strachu lub lojalności panującej wewnątrz oblężonego miasta. Technokratyczna metafizyka totalnego nadzoru często zawodzi w starciu z rzeczywistością populacji, która po prostu przestała mówić. Bez „ludzkiego sensora” najdroższy dron staje się jedynie kosztownym świadkiem własnej, nadchodzącej porażki strategicznej. Ostatecznie przetrwanie państwa zależy od tego, czy potrafi ono potraktować cywila jako partnera w kontrakcie informacyjnym.

Dlaczego mikrodane zmieniają naturę współczesnej wojny

Niemniej jednak ktoś wciąż musi odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: czy ten konkretny dom jest kryjówką bojowników, czy może ostatnim miejscem schronienia dla uciekinierów? Czy człowiek na nagraniu przewozi amunicję, czy może niezbędne leki i czy ta grupa ludzi gromadzi się, by przygotować zasadzkę, czy by uczestniczyć w pogrzebie? Właśnie dlatego HUMINT, czyli informacja pozyskiwana bezpośrednio od ludzi i pozwalająca na interpretację kontekstu oraz intencji, nie znika w epoce cyfrowej dominacji. Przeciwnie, zyskuje ona zupełnie nowy status, stając się tym cenniejsza, im więcej wokół nas szumów technologicznych i cyfrowego zgiełku. To nie jest romantyczna obrona tradycyjnego wywiadu przed potęgą systemów elektronicznych, lecz twarda zasada epistemologii współczesnych działań wojennych. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają.

Zdalne systemy obserwacji doskonale radzą sobie z dostrzeganiem wzorców, jednak to ludzie na miejscu widzą i rozumieją znaczenia. Dopiero połączenie tych dwóch perspektyw tworzy materiał, który pozwala na podjęcie jakiejkolwiek sensownej decyzji operacyjnej. Takie podejście pozwala nam lepiej zrozumieć istotę rewolucji informacyjnej, która nie polega wyłącznie na gromadzeniu większej liczby zapisanych incydentów czy nadawaniu każdemu zdarzeniu współrzędnych GPS. Jej sednem jest głęboka przemiana architektury decyzyjnej współczesnego państwa. Kiedyś aparat państwowy był względnie ślepy i musiał kompensować tę ułomność brutalną skalą stosowanej przemocy. Dziś państwo może widzieć znacznie więcej, a co za tym idzie, teoretycznie powinno działać z chirurgiczną precyzją. Makrodane są eleganckie, ale wojna rzadko bywa elegancka.

Jeśli mimo posiadania zaawansowanych narzędzi państwo wybiera drogę szerokiego niszczenia, zyskuje nie tylko ciężar moralny, ale i naraża się na intelektualne oskarżenie o strategiczne lenistwo. Im większe są techniczne możliwości precyzyjnego uderzenia, tym trudniej jest bronić nieprecyzyjności jako operacyjnej konieczności. Współczesna wojna asymetryczna, czyli konflikt, w którym przewaga technologiczna państwa ściera się ze zdolnością rebeliantów do znikania w tłumie, wcale nie stała się bardziej humanitarna. Takie twierdzenie byłoby przejawem skrajnej naiwności. Stała się ona jednak znacznie bardziej obciążona obowiązkiem racjonalnego uzasadnienia każdego aktu przemocy. Ponieważ nowoczesne narzędzia analityczne potrafią coraz lepiej rekonstruować trajektorie przemocy oraz jej długofalowe skutki dla populacji, rośnie też ciężar odpowiedzialności politycznej.

Ta tendencja jest wyraźnie widoczna zarówno w praktyce dokumentowania zbrodni, jak i w badaniach satelitarnych nad zniszczeniami infrastruktury cywilnej i przymusowymi przesiedleniami. Wszystko to prowadzi do wniosku, który dla jednych będzie trzeźwiący, a dla innych głęboko drażniący. W konflikcie o nierównych siłach państwo nie kupuje zwycięstwa wyłącznie za pomocą ognia. Kupuje je przede wszystkim zdolnością do ustanowienia takiego porządku, w którym ludność uzna, że warto płacić informacją za bezpieczeństwo i przewidywalność jutra. W tym specyficznym układzie ekonomia i przemoc nie są odrębnymi światami, lecz pozostają ze sobą nierozerwalnie splecione. Przemoc nie dławi się na rynku pracy. Przemoc dławi się na rynku informacji.

Rynek informacji, czyli mechanizm wymiany, w którym ludność cywilna dostarcza dane wywiadowcze w zamian za usługi publiczne, decyduje o ostatecznym sukcesie lub klęsce. W tym kontekście pomoc rozwojowa nie jest filantropijnym ornamentem, lecz kluczowym elementem bodźcowania lojalności operacyjnej mieszkańców. Ofiary cywilne nie są wyłącznie ludzką tragedią, lecz także brutalną dewastacją lokalnego rynku informacji, która odcina armię od jej najważniejszych źródeł. Big Data nie jest nową religią wiedzy absolutnej, lecz narzędziem

pozwalającym odróżnić realny mechanizm społeczny od propagandowego złudzenia. Wojna asymetryczna przestała być tylko starciem ognia z cieniem; stała się walką o to, kto skuteczniej zorganizuje obieg strachu, korzyści i zaufania.

Rewolucja informacyjna, o której piszą Berman, Felter i Shapiro, nie polega tylko na tym, że konflikt zostawia po sobie więcej cyfrowych śladów. Polega na tym, że dane przestały być wyłącznie martwym zapisem przeszłości, a stały się aktywnym elementem bieżącej architektury walki. To już nie jest archiwum wojny, lecz jej układ nerwowy, pulsujący w czasie rzeczywistym. Współczesne bazy zdarzeń, takie jak georeferencyjne zbiory UCDP, operują na poziomie pojedynczych epizodów przemocy, lokalizowanych z dokładnością nieporównywalną z dawną statystyką. Sama metodologia tych badań podkreśla, że chodzi o najbardziej rozdrobniony poziom danych, obejmujący jednostkowe akty zorganizowanej przemocy, kodowane do poziomu konkretnych miejscowości. To właśnie taka skala czyni wojnę widzialną jako zbiór lokalnych sekwencji, a nie jako abstrakcyjną mapę.

Ta zmiana metodologiczna ma konsekwencje znacznie głębsze niż tylko techniczne usprawnienia. Makrodane opowiadały o konfliktach tak, jak meteorologia XIX wieku opowiadała o burzach – z wysokości, która gubiła to, co dla uczestników wydarzeń było najważniejsze. Mikrodane pozwalają natomiast uchwycić lokalność, a lokalność w wojnie asymetrycznej nie jest detalem, lecz ontologią, czyli nauką o strukturze bytu i relacjach tego zjawiska. To, czy poziom przemocy spadł, czy wzrósł, zależy często nie od ogólnej sytuacji państwa, lecz od tego, czy w konkretnej dzielnicy działa wieża telefonii komórkowej. Zależy od tego, czy droga do kliniki jest przejezdna i czy ludność wierzy w zdolność patrolu do reakcji. Źródło trafnie upiera się przy tej skali, gdyż pozwala ona zobaczyć konflikt takim, jaki jest naprawdę: miejscowym, gęstym i skrajnie nierównomiernym.

Technologiczne złudzenie przejrzystości na polu walki

Telefonia komórkowa stanowi w tym kontekście przykład niemal modelowy, rzucając jaskrawe światło na to, jak technologia redefiniuje granice między sferą cywilną a militarną. W perspektywie potocznej, zdominowanej przez codzienną użyteczność, sieć komórkowa to jedynie przezroczysta infrastruktura służąca komunikacji społecznej. Jednak w perspektywie strategicznej staje się ona medium drastycznie obniżającym koszt przekazania informacji i zmieniającym rachunek ryzyka po stronie mieszkańca strefy konfliktu. Eli Berman w swoich pracach przekonująco dowodził, że w konfliktach asymetrycznych, czyli starciach stron o radykalnie nierównym potencjale, większa dostępność bezpiecznej komunikacji może paradoksalnie obniżać poziom przemocy. Dzieje się tak, ponieważ rebelianci muszą liczyć się z łatwiejszą dekonspiracją ze strony ludności, która zyskuje

narzędzie do anonimowego informowania sił rządowych o zagrożeniach. Rynek informacji, czyli mechanizm wymiany, w którym cywile dostarczają dane wywiadowcze w zamian za obietnicę bezpieczeństwa, zaczyna wówczas pracować na korzyść stabilizacji. Współczesna wojna asymetryczna przestała być bowiem tylko starciem ognia z cieniem.

Współczesne debaty międzynarodowe nie tyle unieważniły tę klasyczną już tezę, co nadały jej znacznie bardziej dramatyczny i wielowarstwowy wymiar. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża wskazuje dziś z całą surowością, że w ostatnich konfliktach cywile byli systemowo zachęcani do masowego gromadzenia i przekazywania informacji o znaczeniu militarnym za pośrednictwem smartfonów oraz dedykowanych aplikacji. Cyfryzacja konfliktu wciąga ich coraz głębiej w działania, które w świetle prawa konfliktów zbrojnych mogą zostać uznane za bezpośredni udział w działaniach wojennych, narażając ich na realną, fizyczną szkodę. To oznacza, że telefon przestał być wyłącznie kanałem dyskretnego donoszenia, stając się urządzeniem, które jednocześnie chroni i wystawia na strzał. Wzmacnia ono państwo, lecz jednocześnie rozszerza pole ryzyka dla ludności cywilnej, czyniąc z każdego posiadacza ekranu potencjalny cel. W tym miejscu trzeba jednak zachować rygorystyczną dyscyplinę myślenia, by nie ulec technokratycznej metafizyce.

Zbyt łatwo bowiem przychodzi nam zachwyt nad technologią jako samoczynnym, niemal magicznym sprzymierzeńcem porządku i bezpieczeństwa. Tymczasem nowsze badania empiryczne pokazują, że efekt upowszechnienia komunikacji mobilnej jest ściśle uzależniony od specyficznej konfiguracji danego konfliktu. W niektórych układach sił dostęp do sieci komórkowej nie wygasza przemocy, lecz przeciwnie – zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia zdarzeń konfliktowych. Ułatwia bowiem koordynację, mobilizację oraz precyzyjną synchronizację działań zbrojnych grup nieregularnych, które wcześniej były paraliżowane przez brak łączności. Nie jest to bynajmniej zaprzeczenie logice Bermana, lecz raczej trzeźwe przypomnienie, że technologia nie posiada jednej, niezmiennej natury politycznej. Jest ona raczej amorficznym narzędziem, którego funkcja krystalizuje się dopiero w rękach konkretnego aktora.

W konflikcie asymetrycznym, w którym państwo dysponuje potężną zdolnością reakcji i sprawnym aparatem ucisku, łatwiejszy przepływ informacji może rzeczywiście wzmacniać stronę rządową. Niemniej w innym układzie sił ta sama infrastruktura może równie dobrze stać się kręgosłupem operacyjnym dla aktorów nieregularnych, pozwalając im na skuteczniejsze uderzenia w czułe punkty systemu. Kto zatem twierdzi, że sieć komórkowa automatycznie stabilizuje sytuację, ten popełnia dokładnie ten sam błąd, który literatura przedmiotu piętnuje przy okazji analizy pomocy rozwojowej. Myli on proste narzędzie z niezwykle złożonym mechanizmem społecznym. Obok telefonii komórkowej w ostatnich latach gwałtownie wzrosło znaczenie obrazowania satelitarnego oraz danych teledetekcyjnych. Teledetekcja, czyli technika pozyskiwania informacji o obiektach bez

fizycznego kontaktu z nimi, pozwala dziś na monitorowanie teatrów działań z niemal chirurgiczną precyzją.

W momencie publikacji pionierskiej książki Bermana przykładem sztandarowym było szacowanie produkcji ropy przez Państwo Islamskie przy użyciu analizy promieniowania cieplnego z wież wiertniczych. Dziś ten kierunek badawczy rozrósł się do osobnego, potężnego pola analitycznego, które zmienia sposób, w jaki rozumiemy anatomię wojny. W 2025 roku ukazały się obszerne przeglądy naukowe pokazujące, że dane satelitarne są coraz szerzej wykorzystywane do dokumentowania incydentów konfliktowych, zniszczeń infrastruktury krytycznej oraz systematycznych naruszeń praw człowieka. Pozwalają one śledzić wzory pożarów, masowe przemieszczenia ludności oraz subtelne zmiany środowiskowe wywołane działaniami wojennymi. Autorzy tych opracowań podkreślają, że teledetekcja pomaga ujawniać zdarzenia obciążone błędem raportowania, zwłaszcza tam, gdzie dostęp terenowy jest fizycznie niemożliwy albo politycznie blokowany przez reżimy. Oznacza to, że satelita nie tylko wspiera dowodzenie, ale staje się strażnikiem prawdy o wojnie. Makrodane są eleganckie, ale wojna rzadko bywa elegancka.

W tym punkcie dygresja wydaje się nie tylko dopuszczalna, ale wręcz obowiązkowa, by rozbić pewne niebezpieczne złudzenie. W epoce wszechobecnych satelitów i sztucznej inteligencji szczególnie łatwo uwierzyć, że konflikt staje się całkowicie przezroczysty, a mgła wojny została ostatecznie rozproszona przez algorytmy. To niebezpieczna iluzja, którą można nazwać administracyjną poezją nowoczesności. Obrazowanie zdalne świetnie pokazuje wzory i korelacje, lecz znacznie słabiej radzi sobie ze zrozumieniem sensów i intencji. Na ekranie widać zniszczony budynek, ale nie od razu widać, czy był on punktem bojowym, schronieniem dla przerażonych cywilów, magazynem żywności, czy może ośrodkiem dystrybucji pomocy humanitarnej. Widać ruch kolumny pojazdów, ale nie widać bezpośrednio, czy to desperacka ewakuacja, rotacja oddziału, czy może targowy objazd piekarni. Dlatego nawet najbardziej imponujące systemy analityczne nie znoszą znaczenia wiedzy miejscowej. Przeciwnie – im więcej mamy danych zdalnych, tym cenniejszy staje się lokalny interpretator, świadek i człowiek znający kontekst, dialekt oraz drobne rytuały codzienności. Dane nie wypierają więc ludzkiego sensu. Dane zwiększają cenę sensu.

Współczesna sztuczna inteligencja dopełnia ten proces, ale go nie rozwiązuje, a jedynie przesuwa punkt ciężkości problemu. Parlament Europejski w swojej analizie z 2025 roku stwierdza wprost, że AI jest postrzegana w sektorze obronnym jako siłomnożnik zdolny poprawiać dowodzenie, zbieranie informacji oraz działanie systemów autonomicznych. NATO i środowiska eksperckie podnoszą podobny argument, wskazując na zastosowania AI w systemach wsparcia decyzji i analizie wielostrumieniowej. Zarazem jednak dokumenty natowskie oraz debata prawnicza podkreślają, że ocena proporcjonalności i bilansowanie korzyści wojskowej wobec potencjalnej

szkody dla ludności cywilnej pozostają osądami głęboko normatywnymi. Nie da się ich bezpiecznie zredukować do automatycznego rachunku prawdopodobieństwa. To szczególnie ważne, bo wzmacnia zasadniczą intuicję: informacja jest walutą, ale nie każda waluta może sama rozstrzygać o moralnej dopuszczalności transakcji. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają. Dane nie mają sumienia.

Jeżeli zatem sztuczna inteligencja ma realną wartość w wojnie asymetrycznej, to przede wszystkim jako narzędzie wzmacniania ludzkiej zdolności rozpoznania, a nie jako magiczny substytut politycznego i prawnego osądu. Może ona porządkować ogromne strumienie sygnałów, wskazywać anomalie, wykrywać wzory ruchu i integrować dane z tysięcy czujników. Może też drastycznie zmniejszać opóźnienie między sygnałem a reakcją, co w logice Bermana ma znaczenie fundamentalne. Jeśli państwo reaguje szybko i precyzyjnie, rośnie wartość przekazywanej mu informacji, bo informator widzi natychmiastowy skutek swojej lojalności. Ale dokładnie tu zaczyna się też największe niebezpieczeństwo. Im większa szybkość i skala zautomatyzowanego przetwarzania, tym większa pokusa, by uznać wynik analityczny za wiedzę pełną i ostateczną. Tymczasem wojna asymetryczna jest pełna celowych oszustw, fałszywych sygnałów i działań projektowanych właśnie po to, by systemy widziały to, co mają zobaczyć. AI może więc zwiększyć trafność, ale może też zwiększyć tempo popełniania błędu. A szybki błąd na polu walki bywa po prostu sprawniej zadanym nieszczęściem.

Ta uwaga ma również swój palący wymiar prawny i etyczny. Na portalu Dobre Państwo opublikowano tekst „Rozkaz bezprawny: granice posłuszeństwa i hierarchii", który analizuje odpowiedzialność żołnierza w epoce algorytmów. To ważne tło, bo rozszerza pytanie o ofiary cywilne na poziom odpowiedzialności decyzyjnej. Jeśli systemy AI coraz silniej wspierają selekcję celów i priorytetyzację reakcji, to problem legalności nie znika, lecz gęstnieje. Kto odpowiada za błędny wzorzec danych? Kto ponosi winę za nadmierne zaufanie do modelu, który wziął konwój uchodźców za kolumnę zaopatrzeniową? Prawo nie zna łatwych odpowiedzi na te pytania, ale zna jedną fundamentalną przestrogę: delegacja narzędziowa nie usuwa odpowiedzialności osobistej. W wojnie asymetrycznej ludność cywilna nie jest już tylko przedmiotem ochrony. Jest polem rozstrzygnięcia.

Trzeba przy tym z całą mocą odnotować, że współczesny obraz globalnych konfliktów tylko wzmaga wagę ochrony ludności cywilnej, czyniąc z niej twardy element operacyjny. Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Praw Człowieka (OHCHR) podało w czerwcu 2025 roku, że liczba cywilów zabitych w konfliktach wzrosła globalnie w 2024 roku o przerażające 40 procent. Z kolei Uppsala Conflict Data Program (UCDP) oszacował, że przemoc celowo wymierzona w cywilów pochłonęła w 2024 roku około 13 900 ofiar śmiertelnych. W Ukrainie obserwatorzy ONZ

informowali, że rok 2025 stał się dla ludności najtragiczniejszy od początku pełnoskalowej inwazji, przy wyraźnym wzroście szkód powodowanych przez drony krótkiego zasięgu. Te dane nie pochodzą z jednego teatru działań ani z jednej szkoły interpretacji, lecz składają się na wspólną, ponurą diagnozę. Przemoc nie dławi się na rynku pracy. Przemoc dławi się na rynku informacji, ale tylko wtedy, gdy informacja ta służy ochronie życia, a nie jedynie optymalizacji zniszczenia.

Informacja jako waluta: Nowa ekonomia polityczna konfliktu

Współczesne pole walki, nasycone technologią do granic możliwości, paradoksalnie nie staje się przez to mniej śmiercionośne dla postronnych, lecz wymusza na aktorach państwowych zupełnie nową dyscyplinę operacyjną. Współczesna wojna asymetryczna przestała być tylko starciem ognia z cieniem; stała się precyzyjnym zarządzaniem ryzykiem i informacją w gęstym środowisku społecznym. Teza Eli Bermana o strategicznym znaczeniu ofiar cywilnych zyskuje dziś na aktualności właśnie dlatego, że w epoce wszechobecnych danych można zabijać w sposób znacznie bardziej selektywny. Skoro techniczna możliwość oszczędzenia postronnych stała się faktem, tym trudniej jest dowódcom bronić niechlujstwa jako nieuniknionej konieczności dziejowej czy mgły wojny. Wszystko to prowadzi do syntezy, która może irytować zwolenników prostych recept militarnych: Big Data i AI nie unieważniają klasycznych prawd o partyzantce, lecz drastycznie je zaostrzają. Przewaga czystej siły ognia bez przewagi poznawczej okazuje się toporna, a przewaga poznawcza pozbawiona legitymizacji pozostaje konstrukcją niezwykle kruchą.

Informacja niezmiennie pozostaje walutą konfliktu, jednak dziś jest to waluta emitowana przez system o niespotykanej dotąd złożoności, płynąca przez smartfony, sensory i platformy prywatne. W tej nowej architekturze powstaje rynek informacji, czyli mechanizm wymiany, w którym ludność cywilna dostarcza dane wywiadowcze w zamian za obietnicę bezpieczeństwa i usług publicznych. Na państwie, które chce z tego rynku korzystać, spoczywa ogromna odpowiedzialność, ponieważ nie może ono już zasłaniać się twierdzeniem, że wojna jest z natury nieprzeniknionym chaosem. Coraz częściej problem polega na tym, że ów chaos jest mierzony z niemal laboratoryjną dokładnością, a mimo to bywa reprodukowany przez instytucje, które powinny wiedzieć lepiej. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają. Zasadnicze pytanie o mechanikę wojny asymetrycznej, czyli starcia stron o nierównym potencjale, w którym technologia ściera się z partyzancką zdolnością do znikania w tłumie, musi zostać postawione ostrzej.

Książka Bermana, Feltera i Shapiro nie jest wyłącznie chłodną analizą rebelii i technologii, lecz stanowi fundamentalną teorię sprawczości państwa w warunkach późnej nowoczesności. Autorzy

pokazują, że skuteczne państwo przestało być jedynie klasycznym monopolem przemocy, stając się raczej podmiotem zdolnym do wytwarzania precyzyjnego porządku bodźców. W tym układzie kluczowy staje się HUMINT, czyli informacja pozyskiwana bezpośrednio od ludzi, pozwalająca na interpretację kontekstu i intencji tam, gdzie technologia zawodzi. Skuteczne państwo musi sprawić, by ludność uznała współpracę informacyjną za wybór racjonalny, względnie bezpieczny i materialnie sensowny w dłuższej perspektywie. Nie chodzi tu wyłącznie o prymitywny strach przed sankcją, lecz o przewidywalność, trwałość usług oraz wiarygodność reakcji instytucji na zagrożenia. Nowoczesne państwo nie kupuje lojalności samą normą prawną ani nagim terrorem, lecz robi to poprzez sprzężenie bezpieczeństwa z realną użytecznością publiczną.

To rozpoznanie ma daleko idące konsekwencje dla ekonomii politycznej pomocy rozwojowej, co należy powiedzieć bez zbędnej kurtuazji wobec rytualnego języka organizacji międzynarodowych. W strefie aktywnego konfliktu pomoc nie jest niewinną kategorią moralną, lecz zasobem twardo wpisanym w strukturę władzy i rywalizacji o wpływy. Może ona legitymizować państwo, ale równie dobrze może finansować drapieżnictwo lokalnych grup, jeśli zostanie źle skierowana lub przechwycona przez pośredników. Należy brać pod uwagę łańcuchy następstw, czyli kaskadowe skutki zniszczenia infrastruktury, które wpływają na zdrowie, migracje i ostateczną legitymizację władzy w oczach mieszkańców. Źle zaprojektowana pomoc bywa politycznie toksyczna, ponieważ produkuje pozór dobra wspólnego, podczas gdy realnie wzmacnia tych, którzy najlepiej opanowali sztukę wymuszenia. Dlatego warunkowość i fizyczne bezpieczeństwo projektów nie są technokratycznym dodatkiem, lecz samą istotą przetrwania kontraktu informacyjnego.

Dygresja wydaje się tu niezbędna, ponieważ język współczesnych elit eksperckich zbyt łatwo osuwa się w infantylne moralizowanie o budowaniu odporności czy inkluzywności społecznej. Wszystkie te pojęcia mogą mieć sens, o ile nie przesłaniają faktu, że w strefie konfliktu każda użyteczna instytucja publiczna natychmiast staje się obiektem walki o kontrolę. Klinika nie jest tylko miejscem leczenia, lecz źródłem zależności, a szkoła nie jest tylko placówką edukacyjną, lecz kanałem obecności normatywnej państwa. Nawet sieć komórkowa staje się w tym kontekście infrastrukturą anonimowości, a co za tym idzie – realną możliwością zdrady lub lojalności wobec rządu. Wodociąg z kolei jest urządzeniem, którego utrzymanie lub zniszczenie kształtuje stosunek ludności do aktora zdolnego zapewnić biologiczną ciągłość życia. Kto mówi o usługach publicznych w konflikcie bez rozumienia ich funkcji strategicznej, ten uprawia nie rzetelną analizę, lecz administracyjną poezję.

W tym właśnie punkcie antropologia polityczna spotyka się z ekonomią i prawem, tworząc spójny obraz współczesnego podmiotu cywilnego w warunkach zagrożenia. Ludność w modelu Bermana nie jest romantycznym zbiorowym bohaterem ani mechanicznym nośnikiem preferencji, lecz

zbiorowością, która pamięta, porównuje i wnikliwie interpretuje intencje władzy. W świecie wojny asymetrycznej nie liczy się tylko to, kto dostarcza dobra, lecz kto jest postrzegany jako zdolny do ich trwałego utrzymania. Dlatego rekompensaty za szkody, szybka reakcja na incydenty oraz procedury ochronne mają znaczenie znacznie większe, niż skłonna jest przyznać część literatury realistycznej. Nie dzieje się tak dlatego, że te gesty wzruszają sumienie tłumu, lecz dlatego, że porządkują jego chłodną kalkulację przetrwania i zysku. Państwo, które umie przyznać się do błędu i instytucjonalnie na niego zareagować, inwestuje w przyszły przepływ informacji, czyniąc z odszkodowania element szerszej ekonomii zaufania.

Cyfrowy kontrakt: Dlaczego etyka wygrywa z czystą technologią

Warto zestawić dotychczasowe rozważania z najnowszymi danymi dotyczącymi konfliktów w środowisku miejskim, które rzucają nowe światło na anatomię współczesnych strat. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża (ICRC) w swoich raportach dobitnie podkreśla, że walka w miastach generuje nie tylko bezpośrednie ofiary, lecz uruchamia przede wszystkim długie łańcuchy następstw pośrednich. Te kaskadowe skutki zniszczenia infrastruktury krytycznej, wpływające na zdrowie, migracje i legitymizację władzy, obejmują dostęp do wody, energii, opiekę zdrowotną oraz systemy edukacji i transportu. Z perspektywy naszej argumentacji jest to spostrzeżenie kluczowe, bowiem oznacza, że szkoda cywilna nigdy nie kończy się w punkcie uderzenia pocisku. Rozlewa się ona po całym systemie codzienności, który ostatecznie decyduje o tym, czy ludność będzie postrzegać państwo jako gwaranta ładu, czy jedynie jako kolejnego producenta egzystencjalnego zagrożenia. Raport ICRC akcentuje właśnie tę ukrytą, wzajemnie powiązaną naturę szkód, gdzie demontaż materialnych podstaw życia podcina korzenie jakiejkolwiek przyszłej współpracy.

Recepcja tych problemów na gruncie polskim, szczególnie na portalu Dobre Państwo, dostarcza istotnego kontekstu dla zrozumienia ewolucji współczesnej myśli obronnej. Tekst „Wojna z wojownikami: kryzys etosu i przyszłość armii” wnikliwie analizuje napięcie między czystą skutecznością militarną a imperatywem ochrony cywilów, wskazując na wyczerpywanie się tradycyjnych paradygmatów. Z kolei artykuł „Rozkaz bezprawny: granice posłuszeństwa i hierarchii” przenosi ten dylemat na poziom indywidualnej odpowiedzialności wykonawcy oraz prawnych granic lojalności w strukturach siłowych. Obydwie te analizy pokazują, że środowisko eksperckie zaczyna postrzegać wojnę asymetryczną, czyli konflikt między stronami o nierównym potencjale, nie jako prostą arenę fizycznego starcia. Jest to raczej zagęszczona przestrzeń norm,

instytucji i trudnych wyborów etyczno-politycznych, w której prawo wojenne zostaje wystawione na najcięższą próbę. Choć autorzy ci nie rekonstruują ekonomii informacji w sposób tak systematyczny jak Eli Berman, stanowią oni niezbędne zaplecze dla zrozumienia nowej ontologii pola walki.

Kluczowy wniosek płynący z syntezy tych źródeł mówi nam, że etos ochrony ludności cywilnej oraz legalność działania nie stanowią jedynie zewnętrznego, moralnego ornamentu przyklejonego do twardej strategii. W rzeczywistości, w wielu konfliktach o charakterze nieregularnym, są one bezpośrednimi współtwórcami skuteczności operacyjnej, ponieważ zabezpieczają drożność kanałów przepływu informacji. Teza Bermana, czyli teoria strategicznego znaczenia ofiar cywilnych, wskazuje jednoznacznie, że przemoc wobec ludności drastycznie redukuje dopływ danych wywiadowczych do struktur państwowych. Ten wniosek zasługuje dziś na szczególną promocję, gdyż uderza on w dwie niezwykle modne, a zarazem szkodliwe iluzje, które dominują w debacie publicznej. Pierwsza z nich, o charakterze czysto militarystycznym, głosi, że państwo może wygrać każdy konflikt dzięki samej dominacji kinetycznej, o ile wykaże się dostateczną brutalnością i szybkością działania. Jest to jednak błąd poznawczy, który ignoruje fakt, że sama siła ognia bez poparcia społecznego staje się ślepa i przeciwskuteczna.

Druga iluzja ma charakter technokratyczny i opiera się na naiwnym przekonaniu, że posiadanie odpowiedniej ilości danych, sensorów oraz modeli AI zagwarantuje państwu absolutną dominację poznawczą. Zwolennicy tej wizji wierzą, że technologia jest w stanie zastąpić polityczny osąd i zredukować chaos wojny do przewidywalnego algorytmu, co stanowi swoistą technokratyczną metafizykę. Obie te iluzje są jednak tragicznie połowiczne, bowiem sama brutalność niszczy zaufanie niezbędne do pozyskiwania informacji, a sama analityka nie jest w stanie wygenerować legitymizacji władzy. Zwycięskie państwo w dobie cyfrowej nie może być zatem ani wyłącznie Lewiatanem, ani tylko bezdusznym algorytmem operującym na wielkich zbiorach danych. Musi ono stać się instytucją zdolną do powiązania siły, wiedzy oraz użyteczności publicznej w jedną, wiarygodną i spójną strukturę działania. Kiedy ten splot pęka, przemoc powraca ze zdwojoną siłą nawet tam, gdzie formalnie istnieje miażdżąca przewaga militarna i technologiczna.

Współczesne wykorzystanie sztucznej inteligencji oraz zaawansowanej analityki danych jeszcze mocniej uwypukla tę lekcję, stawiając przed dowódcami nowe wyzwania natury etycznej. Parlament Europejski słusznie zauważa, że AI ma wzmacniać procesy decyzyjne, rozpoznanie oraz zdolność reagowania w sektorze obronnym, niemniej wraz ze wzrostem mocy obliczeniowej rośnie problem odpowiedzialności. Systemy te mogą wprawdzie integrować sygnały szybciej niż ludzki umysł, ale nie zastąpią one nigdy politycznego wyczucia ani prawnego ważenia potencjalnych skutków ubocznych. W konflikcie asymetrycznym błędna identyfikacja celu nie kończy się przecież

wyłącznie na „technicznej pomyłce", lecz prowadzi do śmierci niewinnych ludzi i utraty strategicznego zaufania. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają. Dane nie mają sumienia. Dlatego też każda próba scedowania odpowiedzialności na algorytm jest w istocie ucieczką od obowiązku rozumienia, kogo państwo widzi na ekranie i co wolno mu z tą wiedzą zrobić.

W epoce cyfrowej odsłania się kolejna warstwa problemu, o której należy mówić bez zbędnych eufemizmów, bowiem rola cywilów uległa fundamentalnemu przeobrażeniu. Nie są oni już tylko biernymi obserwatorami czy przedmiotami ochrony, lecz coraz częściej stają się aktywnymi uczestnikami działań o znaczeniu militarnym. Poprzez przekazywanie lokalizacji wojsk, dokumentowanie strat w czasie rzeczywistym czy wspieranie operacji informacyjnych, ludność cywilna zostaje wciągnięta w stały obieg danych. ICRC wyraźnie ostrzega, że ta rosnąca partycypacja cyfrowa zaciera tradycyjną granicę między sferą cywilną a wojskową, narażając obywateli na zupełnie nowe rodzaje ryzyka. Dla naszej analizy oznacza to, że kontrakt informacyjny między państwem a ludnością staje się strukturą niezwykle kruchą i skomplikowaną. W takim świecie ochrona anonimowości oraz bezpieczeństwo kanałów komunikacji przestają być liberalnym luksusem, stając się warunkiem przetrwania sensownego rozdziału między współpracą a instrumentalizacją.

Cała ta debata prowadzi nas nieuchronnie ku pytaniu o przyszłość nowoczesnej państwowości w świecie nasyconym technologiami nadzoru i wszechobecnymi danymi. Czy państwo dysponujące Big Data, czyli zbiorami informacji o przemieszczeniach i strukturze społecznej, stanie się bardziej racjonalne dzięki lepszemu rozpoznaniu lokalnych mechanizmów przemocy? Czy też przeciwnie – popadnie w arogancję, uznając, że totalna widzialność zwalnia je z konieczności przestrzegania prawa, zachowania pokory oraz społecznego pośrednictwa? Na to pytanie nie mamy jeszcze pełnej odpowiedzi, niemniej materia faktów jest wystarczająco twarda, by odrzucić pewne niebezpieczne złudzenia. Globalny wzrost liczby cywilów zabitych w konfliktach, raportowany przez ONZ, pokazuje dobitnie, że większa dostępność danych sama z siebie nie humanizuje wojny. Potrzebna jest bowiem instytucjonalna kultura ich użycia oraz doktryna, która traktuje precyzję nie jako techniczną zaletę, lecz jako najwyższy obowiązek polityczny. Bez zaufania ludności nawet najdoskonalszy aparat sensoryczny państwa pozostanie ułomny, a przemoc będzie dławić się nie na polu bitwy, lecz na rynku informacji.

Wojna w szczelinie: Dlaczego dane nie zastąpią ludzkiego sensu

Big Data i mikrodane, czyli zbiory informacji o przemieszczeniach i strukturze społecznej, przestały być jedynie analitycznym ornamentem, stając się podstawowym językiem współczesnej sztuki wojennej. Musimy bowiem odrzucić naiwne przekonanie, że relacja między ekonomią a przemocą układa się w prosty ciąg przyczynowy prowadzący od biedy do rebelii. W rzeczywistości mamy do czynienia z niezwykle złożonym układem bodźców, drapieżnictwa oraz przepływu informacji, w którym tradycyjne modele zawodzą. Ofiary cywilne nie są tu wyłącznie tragedią moralną, lecz przede wszystkim mechanizmem rozbrajającym poznawczo stronę, która je powoduje. Synergia siły militarnej i usług publicznych nie stanowi zatem elementu państwowego public relations, lecz funkcjonalny rdzeń skutecznej kontrpartyzantki. Pomoc rozwojowa nie jest zaś automatycznym dobrem, lecz zasobem, który może stabilizować albo korumpować lokalną ekologię konfliktu.

Rewolucja informacyjna wcale nie unieważnia człowieka, lecz paradoksalnie podnosi cenę ludzkiego sensu w procesie interpretacji surowych danych. Wojna asymetryczna, czyli konflikt między stronami o nierównym potencjale, pozostaje wojną o ludzi nie dlatego, że brzmi to humanistycznie, lecz dlatego, że to oni noszą w sobie rozstrzygający zasób wiedzy. Jest to zapewne najbardziej niewygodna prawda dla konformistów wszystkich obozów, którzy szukają prostych recept w technologii lub brutalności. Ani apologeci czystej siły, ani wyznawcy technokratycznego zbawienia przez algorytm nie mają tutaj monopolu na realizm. Realizm jest bowiem po stronie tych, którzy widzą, że nowoczesna wojna rozstrzyga się w szczelinie między strachem a zaufaniem, między usługą a odwetem, między precyzją a pychą. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają.

Kto tę szczelinę zrozumie, ten pojmuje znacznie więcej niż tylko ruchy wojsk na mapie, gdyż przenika on samą architekturę współczesnej przemocy. Aparat pojęciowy Small Wars, Big Data ma dziś zachować swoją wartość nie po to, by mechanicznie nakładać schemat insurekcyjny na każdy nowy konflikt, lecz by odróżniać warstwy wojny. Wielu obserwatorów miesza te poziomy w jedną medialną mgłę, wszak wymagają one precyzyjnego oddzielenia logiki państwowej od logiki lokalnej. W tym sensie obecne starcie na linii Izrael–USA–Iran nie jest ani czystą wojną symetryczną, ani klasyczną małą wojną, lecz skomplikowanym konfliktem hybrydowym. Jest to starcie wielowarstwowe, w którym logika starcia mocarstw splata się z walką o infrastrukturę, odstraszanie oraz lojalność ludności cywilnej. To właśnie czyni tę sytuację tak ważnym testem dla współczesnych teorii strategicznych.

Brytyjska Izba Gmin w swoim opracowaniu z kwietnia 2026 roku ujmuje tę kwestię z chłodną precyzją, wskazując na ewolucję celów operacyjnych. Izraelskie uderzenia z 2024 roku oraz

wspólne operacje z Amerykanami w 2025 roku osłabiły irańską obronę, niemniej konflikt wszedł w fazę eskalacji po załamaniu negocjacji nuklearnych. Równolegle CFR opisuje ten konflikt już nie jako epizod graniczny, lecz jako wojnę o skutkach regionalnych, obejmującą szlaki energetyczne oraz masowe przemieszczenia ludności. Spór dotyczy już nie tylko terytorium, lecz samych celów politycznych interwencji, toteż zmusza nas to do ponownej definicji pojęcia zwycięstwa. Najpierw trzeba więc odrzucić najbardziej leniwe uproszczenia, które każą nam widzieć w wojnie jedynie wymianę ognia, a nie skomplikowany rynek informacji. Przemoc nie dławi się na rynku pracy; przemoc dławi się na rynku informacji.

Wojna o narrację: Dlaczego precyzja militarna to za mało

Obecny konflikt między Izraelem, USA a Iranem to znacznie więcej niż tylko wymiana ognia wymierzona w wirówki, rakiety czy podziemne instalacje jądrowe. Nie mamy tu do czynienia wyłącznie z klasyczną walką o regionalną równowagę sił, lecz z głęboką wojną o architekturę informacji, legitymizacji oraz mechanizmy przymusu. W optyce Eli Bermana należałoby uznać, że obok dominującej warstwy kinetycznej nieustannie pulsuje warstwa informacyjna, a każde pole uderzeń posiada swój cień w postaci pola społecznej interpretacji tychże działań. Izrael i Stany Zjednoczone dysponują wprawdzie przytłaczającą przewagą technologiczną, rozpoznawczą i uderzeniową, niemniej ta dominacja nie przekłada się automatycznie na trwały i pożądany wynik polityczny. Współczesna wojna asymetryczna przestała być bowiem tylko starciem ognia z cieniem, stając się wyrafinowaną grą o lojalność.

Książka "Small Wars, Big Data" dobitnie przypomina nam, że nowoczesne konflikty zbrojne nie rozstrzygają się już wyłącznie poprzez fizyczne zajmowanie przestrzeni geograficznej. Kluczowym czynnikiem sukcesu staje się kontrola nad ludźmi oraz nad informacją, którą cywile są skłonni przekazać jednej ze stron lub starannie przed nią ukryć. Wojna asymetryczna, czyli konflikt między stronami o nierównym potencjale, w którym przewaga technologiczna państwa ściera się ze zdolnością przeciwnika do ukrywania się w społeczeństwie, przenosi punkt ciężkości na lojalność populacji. Opisy publikowane przez IGCC podkreślają, że współczesne zmagania to nie tyle walka o terytorium, ile walka o człowieka, gdzie informacje od cywilów potrafią przechylić szalę zwycięstwa w momentach krytycznych. Trójstronny węzeł Izrael-USA-Iran potwierdza tę intuicję, czyniąc to jednak w sposób znacznie bardziej złożony, niż miało to miejsce w Iraku czy Afganistanie.

W tym specyficznym teatrze działań ludność cywilna nie pełni jedynie roli lokalnego źródła wskazówek dla patrolu, lecz staje się obiektem wielowymiarowej presji strategicznej. Jest ona

środowiskiem, w którym testuje się trwałość reżimu, nośnikiem kosztów zniszczonej infrastruktury oraz żywym materiałem dla opowieści o legalności, odwecie i prawie do samoobrony. Gdy brytyjska Izba Gmin odnotowuje, że protesty w Iranie z początku 2026 roku były napędzane przez dogorywającą gospodarkę i zawodzącą infrastrukturę, dotyka sedna tego, co Berman uznałby za kluczowe. Państwo może bowiem przetrwać utratę bazy lotniczej lub radaru, lecz przegrywa nieuchronnie wtedy, gdy traci zdolność do bycia postrzeganym jako jedyny dostarczyciel bezpieczeństwa i usług. W tym sensie irańska infrastruktura cywilna nie jest tylko tłem wojny, lecz stanowi integralną część jej surowego rachunku politycznego.

Tutaj właśnie wkracza ekonomia przemocy, która nakazuje nam porzucić technokratyczną metafizykę czystych uderzeń na rzecz chłodnej analizy skutków społecznych. W klasycznej narracji strategicznej mówi się zazwyczaj o degradacji zdolności operacyjnych przeciwnika, co często przypomina leczenie gorączki nowym, droższym termometrem. W aparacie pojęciowym Bermana należałoby jednak zadać pytanie znacznie subtelniejsze i pozbawione sentymentalnych złudzeń. Czy dane uderzenie faktycznie zwiększa cenę dalszej agresji po stronie Teheranu, czy raczej podnosi koszt współpracy społecznej z państwem irańskim i paradoksalnie wzmacnia legitymizację oblężonego reżimu? To nie jest dylemat moralny, lecz pytanie stricte operacyjne, dotyczące mechanizmu, który decyduje o trwałości oporu i stabilności całego układu sił.

Gdy działania zbrojne drastycznie pogarszają dostęp do energii, opieki zdrowotnej czy bezpieczeństwa codziennego, ludność nie reaguje według jednej, uniwersalnej i przewidywalnej funkcji matematycznej. Czasem takie niedogodności osłabiają poparcie dla władzy, lecz równie często sprawiają, że zewnętrzny napastnik zostaje uznany za zagrożenie większe niż wewnętrzny opresor. Teza Bermana, czyli teoria strategicznego znaczenia ofiar cywilnych, według której przemoc wobec ludności redukuje dopływ informacji do państwa, uczy nas w tej kwestii szczególnej ostrożności. Nie wolno bowiem mylić szkody zadanej strukturze państwowej z automatycznym osłabieniem jej społecznej przyczepności i zdolności do mobilizacji. W wielu konfliktach zdesperowana ludność nie nagradza abstrakcyjnej precyzji militarnej, lecz instynktownie popiera tego, kto wydaje się bardziej zdolny do przywrócenia elementarnych warunków życia. Dane nie myślą. Dane nie rozstrzygają.

Wojna jako rynek informacji: Lekcje z Small Wars, Big Data

Współczesna wojna asymetryczna przestała być tylko starciem ognia z cieniem, stając się brutalnym egzaminem z zarządzania informacją i lojalnością. W tym specyficznym układzie ofiary cywilne

przestają być wyłącznie kategorią moralną czy prawną, a stają się twardym zasobem strategicznym o wymiernej wartości operacyjnej. Według danych OHCHR globalna liczba cywilów zabitych w konfliktach wzrosła w 2024 roku o blisko 40 procent, co stanowi wyjątkowo ponure tło dla wszelkich debat o rzekomej precyzji nowoczesnego oręża. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża słusznie przypomina, że największą bolączką nie jest wcale brak norm, lecz ich systematyczne ignorowanie w warunkach gęstej urbanizacji i niszczenia infrastruktury podtrzymującej życie. W odniesieniu do napięć na linii Izrael–USA–Iran liczby są wprawdzie politycznie obciążone, niemniej raporty odnotowują tysiące ofiar i miliony osób przemieszczonych. Nawet przy zachowaniu niezbędnego sceptycyzmu wobec danych płynących z Teheranu, skala cierpienia nie pozwala uznać go za zjawisko marginalne czy jedynie „uboczne".

Z perspektywy metodologii Eliego Bermana każda poważna szkoda wyrządzona ludności cywilnej działa niczym wysoki podatek nałożony na przyszły przepływ informacji. W klasycznej teorii kontrpartyzantki oznaczało to zazwyczaj gwałtowny spadek liczby donosów i wzrost bezpieczeństwa operacyjnego rebeliantów, którzy w ciszy otoczenia znajdowali schronienie. W trójkącie Izrael–USA–Iran mechanizm ten przybiera inną formę, lecz zachowuje identyczną, nienaruszalną strukturę logiczną, w której przemoc dławi się na rynku informacji. Brutalność uderzeń może paradoksalnie cementować gotowość do oporu, wzmacniając dyskurs obrony narodowej i utrudniając wyodrębnienie wroga wewnętrznego od zewnętrznego agresora. Państwo poddane presji zostaje wprawdzie osłabione fizycznie, lecz jednocześnie zyskuje polityczną osłonę generowaną przez samą gwałtowność ciosu. To jeden z tych paradoksów, które „Small Wars, Big Data" pozwala uchwycić znacznie lepiej niż klasyczna, nieco już skostniała literatura dotycząca odstraszania.

Wojna ta potwierdza również drugą centralną intuicję Bermana, mianowicie że infrastruktura komunikacyjna nie jest jedynie dodatkiem do działań zbrojnych, lecz stanowi ich najgłębszy rdzeń. O ile w pierwotnych badaniach autorów chodziło o proste sieci komórkowe i anonimowe zgłoszenia, o tyle dzisiejsze pole walki jest znacznie szersze i bardziej nasycone technologią. ICRC ostrzega, że cywile coraz częściej uczestniczą w aktywnościach o znaczeniu wojskowym, a granica między sferą prywatną a bojową zaciera się przez wszechobecne smartfony. W konflikcie bliskowschodnim oznacza to, że starcie toczy się nie tylko za pomocą rakiet, lecz przede wszystkim poprzez nadzór, targetowanie i analizę wzorców ruchu. Informacja przestała jedynie wspierać ogień; w obecnym układzie to właśnie informacja ustala, gdzie ogień w ogóle może zostać skierowany. Makrodane są eleganckie, ale wojna rzadko bywa elegancka, zwłaszcza gdy algorytm decyduje o tym, kto zostanie uznany za cel.

Wielu analityków ulega niebezpiecznemu złudzeniu, że im bardziej wojna nasycona jest danymi, tym bardziej staje się ona racjonalna i przewidywalna. To technokratyczna metafizyka, która obiecuje nam panowanie nad chaosem, podczas gdy dane same w sobie nie myślą i nie posiadają sumienia. Sztuczna inteligencja potrafi wprawdzie integrować tysiące sygnałów i wykrywać anomalie, lecz żaden model nie rozwiąże problemu intencji czy proporcjonalności uderzenia. Parlament Europejski słusznie zauważa, że AI w obronności jest postrzegana jako potężny mnożnik siły, co jednak tylko zwiększa ciężar pytań o odpowiedzialność i granice automatyzacji. W świetle metodologii Bermana należałoby rzec, że technologia zwiększa gęstość mikrodanych, ale w żadnym stopniu nie znosi problemu przyczynowości i nie zastępuje lokalnego sensu. Można widzieć znacznie więcej, a jednocześnie rozumieć z otaczającej rzeczywistości coraz mniej, co prowadzi do produkcji wtórnej przemocy politycznej.

Jak zatem najtrafniej wytłumaczyć dynamikę tej wojny, korzystając z aparatu pojęciowego zbieżnego z teorią rynków informacji? Najbardziej precyzyjnie byłoby stwierdzić, że jest to konflikt, w którym trzy odmienne logiki działają symultanicznie i często wchodzą ze sobą w kolizję. Pierwsza to klasyczna logika odstraszania, dążąca do fizycznej degradacji zdolności państwowych przeciwnika za pomocą czystej siły kinetycznej. Druga to logika informacji, gdzie przewaga technologiczna ma przekształcać surowe dane w selektywne i chirurgicznie precyzyjne uderzenia. Trzecia wreszcie to logika politycznej legitymizacji, w której każda szkoda zadana infrastrukturze cywilnej może błyskawicznie odwrócić wszelkie zyski militarne. W tej ostatniej warstwie wielka geopolityka staje się bliższa „małym wojnom", niż chcieliby to przyznać stratedzy wychowani na mapach sztabowych i czystych liniach frontu.

Jeśli ludność zaczyna być traktowana wyłącznie jako statystyczny koszt operacji, to nawet spektakularne zwycięstwo taktyczne otwiera drogę do długotrwałego kryzysu regionalnego. Wojna Izrael–USA–Iran dowodzi, że teorie Bermana nie dotyczą wyłącznie zapomnianych prowincji czy odległych posterunków na pustyni, lecz serca nowoczesnego świata. Są to uniwersalne teorie nowoczesnej przemocy rozumianej jako system bodźców, informacji oraz lokalnych reakcji społecznych, wymagające jednak pewnej korekty. Nie mamy tu do czynienia z klasyczną insurekcją, lecz z konfliktem państwowym, który jest nuklearny w tle, energetyczny w skutkach i cyfrowy w swej infrastrukturze. Właśnie dlatego jego rzetelna analiza wymaga czegoś więcej niż tylko geopolitycznego patosu i moralnego oburzenia. Wymaga ona pytania, czy stosowana przemoc faktycznie kształtuje zachowania elit, czy jedynie czasowo degraduje potencjał przeciwnika, budując fundament pod kolejną falę odwetu.

Końcowa lekcja płynąca z tej analizy jest surowa i nie pozostawia miejsca na łatwy optymizm dla żadnej ze stron konfliktu. Kto patrzy na te zmagania wyłącznie przez pryzmat bomb i programu

nuklearnego, ten dostrzega zaledwie pierwszą, najbardziej powierzchowną warstwę zdarzeń. Kto z kolei ulega nowej technokratycznej metafizyce danych i algorytmów, ten ryzykuje pomylenie zdolności zadania ciosu z umiejętnością zaprowadzenia trwałego ładu. Aparat „Small Wars, Big Data" uczy nas, że nowoczesna wojna jest w istocie skomplikowanym rynkiem informacji, strachu, usług oraz wzajemnych interpretacji. Przewaga poznawcza bez politycznej roztropności okazuje się równie jałowa, co przewaga ogniowa pozbawiona rzetelnego rozpoznania terenu i zrozumienia lokalnego kontekstu. Współczesne państwo zwycięża nie wtedy, gdy uderza najdalej, lecz gdy potrafi połączyć siłę z legalnością i dbałością o materialne warunki życia cywilów. „Small Wars, Big Data" nie jest książką o przeszłości, lecz podręcznikiem czytania teraźniejszości, w której informacja stała się najgroźniejszą z broni.

> Wojna przestała być historią frontów, stając się ciągłym strumieniem danych, w którym każda informacja ma swoją cenę. Pytanie brzmi, czy w świecie wiecznej przejrzystości cyfrowej, człowiek stanie się jedynie kolejnym punktem w bazie danych, czy może zachowa resztki swojej sprawczości. Ostatecznie to nie algorytmy, lecz nasze sumienie zdecyduje, czy technologia służy budowaniu ładu, czy jedynie sprawniejszemu zadawaniu cierpienia.

Inspiracje

Brak danych

Literatura uzupełniająca

Książki

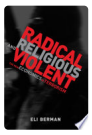
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] **"Small Wars, Big Data: The Information Revolution in Modern Conflict"**

Eli Berman, Joseph H. Felter, Jacob N. Shapiro

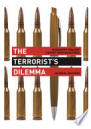
2018 | Princeton University Press | ISBN: 9780691177076



[2] **"Radical, Religious and Violent: The New Economics of Terrorism"**

Eli Berman

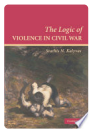
2009 | MIT Press | ISBN: 9780262258005



[3] **"The Terrorist's Dilemma: Managing Violent Covert Organizations"**

Jacob N. Shapiro

2013 | Princeton University Press | ISBN: 9780691166308



[4] **"The Logic of Violence in Civil War"**

Stathis N. Kalyvas

2006 | Cambridge University Press | ISBN: 9781139456920



[5] **"The Age of AI: And Our Human Future"**

Henry A. Kissinger, Eric Schmidt, Daniel Huttenlocher

2021 | Little, Brown and Company | ISBN: 9780316273800

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Religion, Terrorism and Public Goods: Testing the Club Model"

Eli Berman, David D. Laitin

2008 | Journal of Public Economics | DOI: 10.1016/j.jpubeco.2008.03.007

Google Scholar

[2] "Can Hearts and Minds Be Bought? The Economics of Counterinsurgency in Iraq"

Eli Berman, Jacob N. Shapiro, Joseph H. Felter

2011 | Journal of Political Economy | DOI: 10.1086/662625

Google Scholar

[3] "The Micro-Foundations of Civil War"

Stathis N. Kalyvas

2015 | Annual Review of Political Science

Google Scholar

[4] "Do Working Men Rebel? Insurgency and Unemployment in Afghanistan, Iraq, and the Philippines"

Eli Berman, Michael Callen, Joseph H. Felter, Jacob N. Shapiro

2011 | Journal of Conflict Resolution | DOI: 10.1177/0022343711405526

Google Scholar

[5] "The Ethics of Algorithmic Warfare"

Peter Asaro

2016 | International Review of the Red Cross

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 33b37b3f-5621-40f7-975c-754b7e831404